



Wyższa racja.

Racja zwana wyższą przebija w politycznym rankingu prawdę i wszystko, co z prawdą związane. A kiedy chodzi o rację stanu...

Racja zwana wyższą przebija w politycznym rankingu prawdę i wszystko, co z prawdą związane. A kiedy chodzi o rację stanu...

Historia pożyteczna jest nie tylko wówczas, gdy zaglądamy do podręcznika lub odpowiadamy na pytania egzaminatora, choć wielu tak właśnie sądzi. Nie uważają za stosowne, by także poza szkołą cokolwiek pamiętać, zajrzeć do podręcznika, nie zdają sobie sprawy, że życie to surowy egzaminator. Skutki są straszliwe. Zakłamują świadomość i mentalność ludzi, także całych narodów, co jest niesłychanie tragiczne. Jeszcze bardziej tragiczna w skutkach jest uporczywa odmowa zajrzenia do tych podręczników, zaprzeczanie faktom i wnioskom z nich płynącym – często w imię tak zwanych wyższych racji. Mamy na to bezlik przykładów.

Lecz jakież racje mogą być nazwane wyższymi, kiedy oparte są na fałszu, na zakłamaniu? Jakież racje mogą być wyższe od prawdy?

Gdy w III tysiącleciu starej ery koczownicy Ariowie podbijali Indie, zastali tam wysoko rozwiniętą kulturę, o której dziś wiemy jedynie z nędznych wykopaliskowych miast Harappa i Mohendźo–Daro. Wycięli lub zasymilowali mieszkających tam ludzi, prawdopodobnie Drawidów. Wiemy jednak, że Ariowie przejęli ich kulturę i włączyli do własnej, z pastuchów i barbarzyńców stając się twórcami potężnej cywilizacji, co prawda nieprędko, po kolejnym tysiącu lat. O podbitych wiemy tyle co nic – ocalałych po rzeziach przepędzono na wsie, zatrudniono do posług. Z czasem zanikli zupełnie. Dziś, stykając się tam z zabytkiem, głowimy się – aryjskie to, czy drawidyjskie?

Równie piękny przykład mamy z helotami. Wiadomo, byli oni państwowymi niewolnikami w Sparcie. Choć bliżsi nam czasowo niżeli Drawidzi, pozostawili po sobie mniej konkretnych śladów. Mogli być potomkami Achajów, bohaterów trojańskich, ale niekoniecznie. Jeśli byli, to owszem, śladów jest nawet sporo, tylko ciągłości nie ma, bo jak Drawidzi skończyli, zasymilowani robotnicy rolni i słudzy.

Przykładów takich podbojów jest w historii mnóstwo. Schemat mniej więcej ten sam – podbić, przejąć osiągnięcia, zniszczyć świadomość narodową, zasymilować, zetrzeć wszelkie ślady, najlepiej by i słuch wszelki zaginął. Według takiego schematu działali wszyscy kolejni zdobywcy. Egipcjanie i Grecy, Persowie i Mongołowie, Arabowie i Goci,

Frankowie, Normanowie i kto tam jeszcze. Mniejsza o wyczyny tak ogólnie białego człowieka w barbarii, kolorowe zwierzęta zdychające pod biczem nie są warte wzmianki. W nowszych czasach też tak postępowano. Wprawdzie te nowsze skutki były mniej radykalne, niektóre oplakane. Po prostu różne. Niektóre nacje dały się całkiem wyrównać, jak nie przymierzając Walijszczy, Bawarczycy, Pomorzanie czy Burgundzycy, niektóre prawie całkiem, jak Alzatzycy, Szkoci, Kaszubi – ale niektóre nie chcą za nic się wyrównać. Na przykład Kurdowie, coś prawie 20 milionów bez państwa, rozgrabieni i wciąż niepokorni. Jacyś Baskowie, Macedończycy, Czeczeni, diabeł ich wszystkich zna, bo my nie, my nie znamy. Bo my, Polacy, w ogóle jesteśmy z daleka, w takie rzeczy całkiem nie zamieszani.

Tutaj kłania się Kali z bydlęcą filozofią. Kłaniają się podręczniki.

Ustąpiliśmy ziemię od Łaby aż do Odry, nawet jeszcze dalej – bez żalu i bez pretensji. Nie tylko my wykreśliliśmy z pamięci Obodrytów, Lutyków, Wioletów, kogo tam jeszcze. Co więcej, nie chcemy tego pamiętać. Śląsk też jakiś niejasny, jakby nie nasz, choć niby nasz. Ślązacy nie dali się całkiem wyrównać i właśnie stąd kłopoty. Gdyby ich wyrównano, można by o nich zapomnieć jak o tych innych z zachodu. Na zachód patrzymy z pokorą, jak każdy długo bity patrzy na bijącego.

Lecz to sprawy minione, może nieprawdziwe, po co je rozgrzebywać. Wracać do podręczników nikt nie ma ochoty, starczą śmieci, które zostały w głowie. I to, co mówią dziadowie, którym w żyłach płynie szlachetna krew zdobywców.

Nie jesteśmy zamieszani. Nie było i nie ma dla nas problemu Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, nie ma problemu Słowińców, Hucułów, Podlasiaków. Ostatnich trzech nie warto wspominać, wyrównaliśmy dokładnie. Ukraińcy, Białorusini i Litwini niestety nie, oni się nie dali. Dziadowie mówią, że pięknie tam było i że to wciąż nasze.

Nikt nie pomyśli, że wyszczerbiony Szczerbiec nie był orężem obrońcy, za to wszyscy twierdzą, że Polska nie prowadziła wojen zaborczych.

Tak, Lwów był polski. I Tarnopol też. I Żytomierz, Berdyczów, Kijów po prawdzie także. Ukraińska hołota siedziała po wsiach, jak ongiś Drawidzi i Achajowie. Tak samo wyżej na mapie, polskie były Mińsk, Wilno, Kowno, Nieśwież i Lida. Ukraińskie i białoruskie, podlaskie i litewskie chłopcy nieźle pracowały gdy pracował harap, do służby też się nadawały, szczególnie te dziewoje hoże. Jednak, ogólnie biorąc, polskim Ariom na wschodzie słabo się powiodło. Za to Aryjczykom na naszym zachodzie poszło znacznie lepiej. Aryjczycy zamiast harapa woleli użyć miecza.

W literaturze zwanej piękną my też, po prawdzie, i ognia, i miecza... Niestety, nie tak dokładnie.

Ten przeklęty jałtański, zbrodniczy gwałt na Europie. Tak naprawdę, na poważnie, to co się nam Polakom w tym gwałcie nie podoba? Że nie zwrócono nam Wilna, Lwowa, Grodna i Kijowa? Że na diabła nam Wrocław, Szczecin, może też i Poznań? Niechaj ktoś

to wreszcie wyraźnie sformułuje. Przecież ci, których Polacy nie lubią, zawsze i wszystko robią dla Polaków źle.

Twierdzić inaczej to zgroza i moralny horror. Tak może szczekać narodowy wróg, zdrajca i płatny pacholek. Tą samą miarką nie można mierzyć wszystkiego, choćby o to samo chodziło. To dlaczego płyny mierzy się na litry, bez różnicy, czy wino szlachetne, czy też, za przeproszeniem, sikacz. Kali ma święte prawo, by ukraść komu krowa.

Pretensje do Danzig, Breslau, do Oppeln i Hindenburga raczej odrzucamy, ale do Lwowa i Wilna pretensje nie tylko są słuszne, są po prostu święte. Do wiosek nie, do wiosek pretensji nie mamy, bo kto by je obrabiał. Tak głośno jak o polskości Lwowa, nie możemy gadać, żeby Ukrainiec znów na tej wsi pracował. Gdyby to było możliwe, owszem, wsie też byśmy chętnie wzięli. No, dworki na tych wsiach, oczywiście, znów powinny być polskie, to się jasno rozumie. I cmentarze, tam wielu naszych leży.

Gdyby nie łajdak Stalin z pomysłem ściągniętym od pewnego Angola, byłby nasz z pewnością i Lwów, i nasze byłoby Wilno. A kiedy Ukraina wciągnęła swoją flagę, Litwa i Białoruś swoją, mielibyśmy jakże piękną wojenkę, wobec której zamęt na Bałkanach byłby zabawą przedszkolaków.

Niestety, przeminął czas helotów. Nie dostaniemy Lwowa i niczego za Bugiem, jak Niemcy nie dostaną Wrocławia ani Opola, choć kilka chorych łbów wciąż karmi się taką mrzonką. Co prawda, oddajemy ni stąd ni zowąd jakąś kamienicę w tym Opolu, Wrocławiu czy innym Głogowie, natomiast ci na wschodzie nie tylko figę pokazują, lecz wiele kłopotów sprawiają. Strasznie tam wredni ludzie, o niczym nie chcą zapomnieć.

Więc co z tym prawem do ziemi, do kamienic? Czy działa prawo faktów dokonanych czy nie? Albo inaczej – kiedy działa, kiedy nie działa?

Prawo do kamienicy, do ziemi, tak zwana osoba fizyczna może nabyć bodaj po 25 latach zasiedzenia, przy czym nie jest ważne, czy rzecz została zawłaszczona w złej albo dobrej wierze. Co z osobą taką jak państwo? Liczy się ile lat? Sto? Tysiąc? Ile lat trzymaliśmy Lwów, Wilno, jak swoje? Ile lat obcy trzymali Warszawę? Ile lat trzymano Wrocław, Szczecin i Gdańsk? Izraelici wyrugowali Palestyńczyków po dwóch tysiącach lat! Więc niby co, teraz ich też stamtąd wyrugować?

To są pytania z mentalności kretyna. Jeżeli nie chcemy, jeśli odmawiamy grzebania się od nowa w historii, przyjmijmy fakty przez nią dokonane, bez pretensji tak samo na wschodzie, tak samo na zachodzie. Mierzmy na litry wino, mleko i krew. Odmawiajmy Niemcom praw do kamienic i ogródków, bo to nie ich, choć kiedyś zawładnęli tym. Zachowujmy wspomnienia z Wilna i Lwowa, ale nie mówmy o prawie do tych miast, bo podobnie zawładnęliśmy nimi. Chyba nadszedł czas, by nie wyłącznie kręgosłup, lecz i myślenie prostować.

Tam za Bugiem jedno pozostało polskie, jak u nas jedno niemieckie – pozostały cmentarze. Niech spoczywają w spokoju.

Bo spokój cmentarzy także nie jest wieczny.

(1.IX.2005)